

Paweł Szlachetko

ADWOKAT SPRAW OSTATNICH GHOST WRITER

Paweł Szlachetko

ADWOKAT SPRAW OSTATNICH GHOST WRITER

 **SAGA**
EGMONT

Paweł Szlachetko

Adwokat spraw ostatnich. Ghost writer

Saga

Adwokat spraw ostatnich. Ghost writer

Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Copyright © 2020, 2020 Paweł Szlachetko i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726669930

1. Wydanie w formie e-booka, 2020

Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA Egmont oraz autora.

SAGA jest wydawnictwem należącym do Lindhardt og Ringhof, spółki w grupie Egmont.

Rozdział pierwszy

Maks Werben, pchnięty w plecy, wpadł przez otwarte drzwi radiowozu na tylne siedzenie. Niemal cmoknął brudny materiał. Natychmiast poczuł smród tapicerki. Zemdlilo go z obrzydzenia. Ilu nurków śmietnikowych wytarło w nią dupę? Obszczało?

- Nogi - padło ostrzeżenie.

Podkulił stopy. Trzasnęły zamykane drzwi. Wsparł się na dłoniach spiętych kajdankami i usiadł. Poczuł swędzenie w pachwinie. Wiedział, że to nerwowe. Samochody powinny być odkażane. Więc skąd ten fetor? Musi się podrapać.

Na zewnątrz powoli zapadał szary półmrok. Gdzieś z boku dochodził krzyk dowódcy, który poganiał antyterrorystów do zajęcia miejsc w samochodach.

Jeden z żołnierzy zatrzymał się na sekundę obok. Przykucnął i zajrzał do środka. Werben zobaczył zaciekawioną twarz z podniesionym na hełmie noktowizorem. Jeszcze tylko brakowało, żeby wrzucił mu cukierek i czekał, że zrobi małpie miny. W końcu siedział w okratowanej klatce. Ciekawe, co im powiedzieli przed akcją? Że już zabijał?

Powinien się wyciszyć. Przeanalizować, co się stało. Rzeczywiście, odstrzelił paru śmierdzieli, ale wtedy był po dobrej stronie mocy. Zamiast iść do więzienia, stawał do raportu. Musiał tłumaczyć, dlaczego znowu nie dał się zabić. Zawsze miał w dupie przepisy. Najpierw strzelał do bandyty, a potem ostrzegawczo w powietrze. Dlatego żył, gdy tamci leżeli na cmentarzach.

Odbiło mu się nieprzyjemnie. Ciężko było włożyć skutą kajdankami dłoń w spodnie, ale musiał się podrapać.

- Nie wal konia, bo ci włosy urosną między palcami - siedzący obok kierowcy policjant uderzył otwartą dłoń w kratę. Maks otworzył oczy. - Co się tak gapisz? - Sierżant nie dawał za wygraną.

- Przyjdź, to ci powiem - warknął.

- Na pieszczoty, mądralo, trzeba zasłużyć - gliniarz miał pogardliwą minę.

Kiedy ruszyli, Maks zerknął przez tylną szybę. Przy wyjściu z wieżowca stała Tamar. W jej oczach błyszczały łzy. Obok Mateusz Nord obejmował ją ramieniem. Trafił na dobry moment, pomyślał Max z drwiną. Od wielu miesięcy wodził za nią wzrokiem.

Kiedy wyjechali na ulicę, rozpadało się na dobre. Półmrok tylko się pogłębił. Zapaliły się pierwsze latarnie. Świat na zewnątrz rozmazał się na mokrych szybach. Realny był tylko czerwony odbłask policyjnego koguta i jęk syreny, która wymuszała pierwszeństwo. Jechali w środku konwoju, chronionego przez antyterrorystów.

Kiedy zastrzelił Cichosza, poczuł satysfakcję. Nie był psychopata, tak przynajmniej twierdzili psychiatrzy. Ale zapomniał o litości kiedy drań chciał zabić mu najbliższych. Uśmiechnął się na wspomnienie byłego kumpla, który leżał martwy na posadzce w kałuży krwi. Poczuł wtedy ulgę, że Tamar była bezpieczna. Wielka miłość i kochanka, z którą musiał się rozstać, gdy dowiedział się, że są rodzeństwem. On miał to gdzieś, ale nie Tamar. Odeszła od niego, jakby była pensjonariuszką przyklasztornego internatu dla panien z dobrych domów. Znienawidził ojca, który im o tym powiedział. Gdyby nie uwięziona z nim Tamar, czy ruszyłby mu na ratunek?

Ależ to życie jest porąbane. Może jednak powinien iść do psychiatry.

Radiowóz wjechał w wielką kałużę. Woda uderzyła głucho w podwozie i wyleciała z pluskiem na chodnik. Przechodnie odskoczyli na trawnik. Za konwojem poleciało kilka bluzgów.

Zerknął na dłoń. Palce nie drżały. Więc to jednak nerwy. Zawsze im bardziej narastało w nim wściekłe rozedrganie, tym jego ciało ogarniał większy spokój.

- Widziałeś? - Sierżant zaniósł się kaszlącym chichotem.
- Mądrała sprawdza palce. I co, urosły?

Maks spojrzał na gliniarza. Nie wiedział, co tamten dojrzał w jego oczach - na pewno nic dobrego. Gliniarz przestał rechotać i się odwrócił.

- I co? - Kierowca jeszcze nie załapał, że czas dowcipów minął. - Urosły?

- Jajco. Patrz przed siebie, bo pukniesz tych z przodu.

Maks skupił się całkowicie na tu i teraz. Musi dojść ze sobą do ładu. Za dwadzieścia minut dojadą do aresztu na Rakowieckiej. Trafi na przejściówkę. Przetrzymają go tam na tyle długo, żeby poczuł ciężar osaczających go murów. Może nawet w celi obok ktoś będzie całą noc krzyczeć? To dobry sposób na rozbicie pewności siebie. Ruszą z maglem od razu, czy zaczną maraton za kilka godzin? Czy wiedzieli, że lubi długie dystanse?

Wrócił myślami do Tamar. To były łzy czy deszcz?

Cichosz był jego przyjacielem. Razem pracowali w wydziale kryminalnym. Grali ostro i swego czasu uznawano ich za najlepszy tandem. Ale pewnego dnia obaj postanowili zerwać z policją. W końcu jak długo można bezkarnie wierzyć w sprawiedliwość? Albo wyjdiesz z tego biznesu zdrowy, albo zaczniesz pić, żeby uwierzyć, że z twoją psychiką nadal wszystko jest w porządku.

Maks poszedł na swoje. Cichosz zainwestował policyjny kapitał w nielegalny biznes. Tamar weszła mu w paradę. Cichosz wiedział, że kiedy tknie ją palcem, będzie musiał

się zmierzyć z kumplem. I stało się. Pół godziny temu odwalił Cichoszowi strzałem śrutówki pół twarzy. Czy Tamar płakała, że po tym, jak go odzyskała, zaraz straciła? A może to jednak deszcz?

Otrząsnął się. Czas mijał. Za co go aresztowali? Nie za Cichosza.

Oskarżono go o zamordowanie czterech kobiet. W ustach ostatniej ofiary znaleziono jego włos. Na to wskazywały badania DNA. Ktoś próbował go zrobić. Tylko kto i dlaczego?

Dojechali do aresztu na ulicy Rakowieckiej. Konwój wjechał przed otwartą bramę. Na chodniku zatrzymano nielicznych przechodniów, żeby samochody nie zatrzymywały się na ulicy. Znaleźli się na dziedzińcu. Zahamowali przed otwartymi drzwiami, z których biło światło niczym z punktowego reflektora. Sierżant z przodu wysiadł i otworzył drzwi klatki.

– Wyłaż, mądralo.

Kiedy stanął na betonie, zobaczył wycelowane w siebie pistolety antyterrorystów. Zarazem ostre smugi reflektorów zamknęły go w rozjarzonym kręgu srebrnych kropel, które odbijały się od asfaltu. Deszcz przybierał na sile. Sierżant kulął głowę, ale z pewnością już sporo wody wlało mu się za kołnierz.

– Ruszaj się!

Sierżant pociągnął go za kajdanki. Szarpnięcie było celowo mocne. Zacisnęło bransolety na przegubach i utrudniło dopływ krwi do dłoni. W świetle reflektora Maks zobaczył mokrą od deszczu twarz żołnierza, który dwadzieścia minut temu zajrzał do środka radiowozu. Lekko zboczył w jego stronę. Żołnierz nieco wyżej uniósł pistolet, gotowy do strzału. Jednak uważał go za zwierzę. Cztery kobiety. No i ta rozwałka w wysokościowcu...

Ponownie pchnięty w plecy, znalazł się w budynku. Zaczynało go to denerwować. Pierwsze formalności musiały być załatwione przez radiostację, zanim dojechali na miejsce. Jak przewidywał, trafił do przejściówki.

Cela miała dwa metry na trzy. Do wysokości ramion ściany pociągnięto farba olejną w kolorze sraczki. Ilu z zamkniętych tu facetów rzeczywiście dostało ją z przerażenia, zanim trafiło na któryś z oddziałów więziennych?

Na środku stał stół i dwa krzesła. Meble przyśrubowano do podłogi. Sierżant powinien zdjąć mu kajdanki. Takie było przepisy. Ale tego nie zrobił. Pokazał, kto tu rządzi. Gównu, które udowadnia sobie, że cokolwiek znaczy.

Poczuł pierwsze drętwienie palców. Jak długo zamierzają go tu trzymać? Na pewno nie piętnaście minut. Za godzinę może mieć pierwsze objawy martwicy. Potem sprawa pójdzie znacznie szybciej.

Jakiś facet za ścianą zaczął głośno płakać, a potem histerycznie krzyczeć. Maks musiał w duchu przyznać, że było to przekonujące. Tylko że tę samą taśmę puszczano w latach, gdy jeszcze był gliniarzem. Dealer śniegu, którego niegdyś tu przywiózł, po godzinie samotnego sam na sam był bardziej chętny do współpracy.

Spojrzał na kajdanki. Na szczęście obszukujący go gliniarz nie schylił się za nisko. W mankietach džinsów, od wewnętrznej strony z tyłu, miał wszytą kieszonkę. Nachylił się po stalowy kawałek drutu. Kiedy otwierał kajdanki, myślał o oskarżeniu. O jednym z morderstw czytał w gazecie. Dokładnie pamiętał, co wtedy przyszło mu do głowy: „Cholerny drań”. O kolejnym opowiedziała mu kiedyś Tamar.

Usiadł przy stole, położył dłonie na blacie. Może na filmach wystarczy parę ruchów, żeby bransoletki puściły. Ale nie w normalnym życiu. Udało mu się od nich uwolnić

dopiero po dziesięciu minutach i setnym przekleństwie. Długo masował przeguby dłoni.

Powinien się zrelaksować. W wieżowcu niezbędna była adrenalina, ale w czasie przesłuchań jej nie potrzebował. Zaczął wentylować płuca. Głęboko wciągał przez nos powietrze, niemal do ich bolesnego rozděcia. Potem powoli wypuszczał ustami strumyk powietrza. Wyobraził sobie, że ma przed sobą elementy układanki origami.

Chłód fioletowy barwił usta chimer. Stwory przycupnęły na obrzeżach wyobraźni. Nieruchome. Zdziwione. Kolejny puzzel uzupełnia skrzydło. Potem następny. Mrok nigdy nie zapada nad śnieżną równiną. Są tylko jego dłonie i orzeł, którego niegdyś zaczął składać z ojcem. Mieli go razem dokończyć. Gdzie teraz jest dawna układanka, która miała ich scalić w jedno? Tyle ważnych rzeczy mieli w życiu zrobić razem. Nie udała się żadna.

Z korytarza doleciał brzęk kluczy. Ile minęło czasu? Dwie, trzy godziny? Wiedział, kto stanie w drzwiach. Przygotował się.

Kiedy mściwie uśmiechnięty sierżant stanął w progu, Maks złapał go za mundur, pociągnął ku sobie. Policjant stracił równowagę. Chciał oprzeć się o drzwi, ale sekundę wcześniej Maks pchnął je mocno stopą. Otworzyły się szerzej. Kiedy gliniarz upadał na posadzkę, Maks zatrzasnął gliniarzowi własne kajdanki na przegubach dłoni. Potem błyskawicznie zrobił unik w bok. Sierżant wyrznął łbem o posadzkę i przeokoziółkował. Odbite od framugi drzwi, z dodatkowym kopnięciem, zamknęły się z hukiem. Maks zrobił półobrót. Gdy policjant podrywał się na nogi, wyszarpnął mu z kabury pistolet. Przeładował. Przyłożył lufę do czoła.

- I co teraz, mądralo?

Twarz policjanta zrobiła się kredowobiała. Otworzył usta, żeby krzyknąć. Maks wepchnął mu lufę pistoletu do gardła. Coś chrupnęło. Chyba ułamany ząb. Na kilka sekund zapadła cisza. Nogawka gliniarza pociemniała. Zapachniało moczem.

Uderzenie kolby pistoletu między oczy pozbawiło mundurowego przytomności. Sierżant osunął się twarzą we własne szczyny. Maks rozładował pistolet. Zdjął z łoża suwadło. Rozebrane części rzucił na posadzkę. Dосkoczył do ściany. Stał do niej twarzą. Uniósł wysoko ręce. Wszystko trwało nie dłużej niż dziesięć sekund.

To było głupie. Tamar byłaby na niego wściekła. Ale on czuł zadowolenie.

- Koniec przerwy - mruknął pod nosem. - Czas na drugi akt.

Huknęły otwierane kopniakiem drzwi.

- Nie ruszaj się, bo zginiesz!

Gliniarz ze strachu miał piskliwy głos, jakby zapomniał, że już przeszedł mutację. Maks wiedział, że nerwus wpakuje w niego magazynek, jeśli choćby zaszura nogą.

- Nie ruszaj się! - Powtórzył desperat.

Nie zamierzał. I pomyśleć, że tacy bohaterzy potem opowiadają, jak ratowali świat.

Sierżant przebudził się i zaczął płakać.

Do Maksa doskoczyło dwóch antyterrorystów. Chwycili uniesione ramiona i wygięli je za głowę. Założyli kajdanki. Potem okręcili w biodrach szerokim parcianym pasem. Przełożyli ręce do przodu i przypięli do niego bransoletki. Obrócili twarzą do celi.

I pomyśleć, że próbował się wyciszyć. Czasami robił inaczej niż to sobie zamierzył. Dzisiejszego ranka chciał wieczorem zabrać Tamar do kina na „Tomb Raidera”. To też mu nie wyszło.

W progu stanął Mateusz Nord. Dał głową znak policjantom, żeby szli z Maksem za nim.

Był niezłym gliniarzem. Może trochę za skrupulatny i nazbyt trzymający się przepisów. Ale tacy ludzie policji są potrzebni. Gdyby był bardziej bezwzględny, mógłby zrobić karierę. Jeśli chodzi o urodę, nic specjalnego. Niczym niewyróżniająca się twarz, nieco za duży nos i lekko odstające uszy. Wysoki, chudy. Szedł przodem lekko przygarbiony, jakby obawiał się, że uderzy o coś głową. Cerę miał ze śladami po ospie, ale to go nie szpeciło, tylko dodawało męskości. Przyszło mu do głowy, że byli trochę do siebie podobni. Czy to mogło przyciągnąć uwagę Tamar? Nie mogła mieć Maksa, więc zwróciła uwagę na jego kopię? Dość marną, jak zaraz odpowiedziało drugie „ja”.

Mateusz włączył magnetofon i pochylił się do mikrofonu:

- Dwudziesty piąty lipca dwa tysiące czternastego roku. Godzina dziewiętnasta czterdzieści dwa. Przesłuchanie Maksymiliana Werbena. Lat trzydzieści siedem. Aktualnie prowadzi kancelarię adwokacką. Szczegółowe dane osobowe w załączniku numer osiemnaście, łamane przez dwa.

Pomieszczenie było szare, dawno nie odnawiane. Od strony celi w oknie była gruba metalowa siatka, za nią wielka pajęczyna. Potem grube kraty i okno o matowych szybach. Nic, tylko upajać się samotnością.

- Dlaczego zabiłeś te cztery kobiety? - Pytanie Norda zburzyło ciszę.

Na elektronicznym zegarze, który wisiał na ścianie przed Maksem, powoli przesuwiał się sekundnik. Zagrywka z zegarem było zamierzona. Kiedy zapadała cisza, jego ciche tykanie zdawało się mówić: „Czas nie ma znaczenia. Ważne jest tylko twoje przyznanie się do winy”.

Odnosił w myślach, że przed rozpoczęciem przesłuchania nie został, zgodnie z przepisami postępowania kodeksu karnego, poinformowany o uprawnieniach. Nie dano mu też możliwości zapoznania się z materiałami postępowania przygotowawczego. Nie wspomniano bodaj słowem o obowiązkach i konsekwencjach wskazanych w artykułach: 74, 75, 133 § 2, 138 oraz 139. No i git! To w przyszłości mogło dać mu bonus na sali sądowej.

- Dlaczego chcesz, żebym przyznał się do czegoś, czego nie zrobiłem?

Błędem byłby atak lub zapewnianie o własnej niewinności. Najpierw sam musiał oswoić się z szokiem, jakim było oskarżenie. Zrobił więc unik. Dobry bokser najpierw rozpoznaje przeciwnika, inaczej już w pierwszej rundzie może nie podnieść się z desek.

- Przyznał? Wina jest rozstrzygnięta. Ja tylko pytam, dlaczego?

- Jak mogę odpowiedzieć, kiedy tego nie zrobiłem.

- Spróbujmy więc razem dojść do mety. - Nord wsparł się łokciami o blat stolika i nachylił do przodu. Ktoś z boku mógłby pomyśleć, że gada do kumpla. - Zamordowane kobiety nie były ładne, więc uroda odpada. Bogate? - Spojrzał pytająco.

- Skąd mam wiedzieć?

- Też nie. Każda to samotny żagiel. Łóżko nie było raczej ich mocną stroną. Na pewno szukały mężczyzn, stąd stały się łatwym łupem. Inteligencja?

- ...

Mateusz skrzywił się.

- Niezbyt wybujała, więc też możemy sobie darować. Łączyło je sporo wspólnych cech. A, zapomnielibym o jeszcze jednej. Wszystkie przed śmiercią zaczesaly włosy we francuski warkocz. No i ten brak śladów na miejscu

trzech pierwszych zbrodni. Jakby morderca wiedział, gdzie, czego i w jaki sposób technicy będą szukać. Dopiero ostatni przypadek okazał się przełomowy dla śledztwa. Morderca coś przeoczył.

- Powiedziałeś mi o tym niedawno. Zostawił włos w ustach ofiary.

- Zostawiłeś, bądźmy dokładni. To był twój włos.

Maks pomyślał, że jeśli DNA z włosa, na który trafiono w ustach ofiary było jego, a on nie przyznaje się do winy, należałoby spytać, dlaczego ktoś chciał go wyrobić w morderstwo? Nie, to byłoby naiwne. Ponieważ był uznawany za mordercę, wątpliwość Maksa nie była dla Norda warta rozważenia.

- Wszystkie cztery morderstwa mają wiele stycznych punktów. Nie wymieniłem wszystkich wspólnych cech ofiar. - Z kumpla policjant zamienił się belfra, który tłumaczy coś tępemu uczniowi. - Każda zamordowana kobieta była wzrostu twojej przybranej matki, wszystkie puszyste, o brązowych oczach, pełnych ustach i płaskim biuście.

Co mógł odpowiedzieć? Spojrzał na włączony magnetofon. Niewiele wiedział o ofiarach. Natomiast informacja o matce była dla niego zaskoczeniem. Dlaczego Mateusz poruszył tę sprawę? Każdy sąd wyśmiej sugerowane podobieństwo. Jeśli rzeczywiście miało miejsce, to w żaden sposób dowodowo nie łączyło Maksa z zamordowanymi kobietami. Chyba że jest to sposób, by Maks zaczął zaprzeczać. Kiedy zaczynasz mówić „nie”, wyłączasz myślenie i ograniczasz się tylko do oponowania, no i odsłaniasz gardę. Wolał więc ograniczyć się do komentowania.

- Nie uważasz, że to wszystko jest jakieś porąbane?

- Ty jesteś porąbany - Nord wyciągnął papierową teczkę. Położył przed sobą i otworzył. Maks zobaczył nadruk u góry

kartki ze znakiem medycznym. – Zanim zwolniłeś się z policji, przeszedłeś badania okresowe.

– Wypadły dobrze? – Próbował zażartować, jakby nie znał ich treści.

– Zmieściłeś się w granicach psychicznego standardu. Niemniej wyniki testów ustawiły cię nieco poza granicą normy.

– A to wskazuje, że byłbym zdolny zabić? – Maksa rozbawiło takie rozumowanie.

– Ty to powiedziałeś.

– Bez jaj.

– Mogłeś to zrobić.

Chociaż ważył każde słowo poczuł, że Mateusz osacza go pytaniami. Nadal nie odkrył do czego zmierza. Jeśli DNA zostało potwierdzone, Nord miał w rękę stuprocentowy dowód. Dlaczego więc tak bardzo chciał poznać jego motyw? A może chodziło o to, by udowodnić komuś, jak bardzo Maks jest zły. Nawet wiedział komu. Czyżby tak bardzo zależało mu na Tamar? Nie da mu tej szansy. Powiedział więc obojętnie:

– Wszyscy kierowcy są potencjalnymi zabójcami. A jednak wcześniej nikt nie sadza ich do więzienia.

– Jakiś czas temu zobaczyłem zdjęcia twojej matki. Wtedy rozsypane klocki ułożyły się w jedną układankę.

Maksa zaskoczyła ta informacja. Zdjęcie mógł widzieć tylko w ich domu. Tamar go zaprosiła? Nic mu o tym nie powiedziała. Czyżby czegoś nie wiedział? Nie miała obowiązku mu się spowiadać. Ale w sprawach, które tyczą dwojga ludzi, którzy się kochali... Dlaczego użył czasu przeszłego?

Zadawał sobie coraz więcej pytań i coraz mniej znajdował odpowiedzi. To zaczynało go denerwować. A może Mateuszowi właśnie o to chodziło?

- Zwróciłem uwagę, że na każdej fotografii była uczesana we francuski warkocz.

- I jakie znalazłeś fryzjerskie rozwiązanie?

Znowu kpina, która tym razem nawet w jego uszach wypadła dość smętnie. Nord go punktował, a on coraz bardziej się gubił i niżej opuszczał gardę. Był coraz łatwiejszym celem. Tylko że w tej walce już od początku był na straconej pozycji. Mateusz wiedział, jak poprowadzić przesłuchanie, no i wiedział wszystko, a on prawie nic. Ale w to akurat Nord nie chce uwierzyć.

- Według mnie - W głosie Norda znowu odezwał się kumplowski ton - ten który zabijał, wyraźnie wskazywał palcem na siebie samego. Psychopaci lubią takie gierki z policją. Podpowiadają, sugerują i napawają się świadomością, że są poza zasięgiem prawa. Jednocześnie każde morderstwo jest formą oczyszczenia się i odcięcia od przeszłości. Twoja matka w rzeczywistości była twoją macochą. Wzięto cię z sierocińca.

- Chcesz powiedzieć, że poczułem się skrzywdzony i postanowiłem.... - Przezornie nie dokończył. - To chore.

- Cały czas rozmawiamy o chorym człowieku, który został seryjnym mordercą.

Przez ostatnią minutę Nord nie spuszczał z niego zadowolonego spojrzenia. Prawdopodobnie tak patrzą zbieracze motyli, którzy przyszpilili do tablicy kolejny okaz. Musiał odpowiedzieć. W przyszłości przesłuchujący taśmę powinni mieć dowód, że rozumiał intencje przesłuchującego. Postanowił zagrać kartami Norda i zastanowić się nad psychologią mordercy. Robią tak tylko psychopaci, którzy, jak sugerował Mateusz, uwielbiają igranie z niebezpieczeństwem, oraz osoby niewinne. On zamierzał udowodnić, że nikogo nie zabił.

- Z pewnością zleciłeś opracowanie profilu psychologicznego sprawcy - Maks przejął kumplowski ton

gliniarza. – Ja zrobiłbym tak na twoim miejscu. Prowadzisz mnie od pytania do pytania, jakbyś sprawdzał poszczególne węzły opracowania. Myślę, że wiem, co jeszcze się w nim znajduje. W przeszłości morderca został odrzucony przez prawdziwą matkę, która oddała go do sierocińca. Spędził tam w sumie osiem lat. Zdążyło w nim narosnąć poczucie krzywdy, zanim został adoptowany. Zamiast więc kochać nową matkę, chłopiec ją znienawidził. Gdy dorósł, projekcja tłumionej agresji została przeniesiona na inne kobiety. Niby logiczne i psychologicznie poprawne. Zwróć uwagę, że ten schemat, po drobnych modyfikacjach, może dotyczyć także twojej żony. Nienawidzi cię i dlatego przez tyle lat nie daje rozwodu. Może nigdy ci go nie da i nawet pewnego dnia zabije.

Nord nie zareagował na zaczepkę.

– Wiesz, co jeszcze mi Tamar powiedziała na temat waszej matki?

– Kiedy robiła ci śniadanie? – Maks udał, że to go bawi.

– Przez całe życie bardzo lubiła krówki mordoklejki. A właśnie takie cukierki znajdowaliśmy w ustach każdej zamordowanej kobiety.

Musiał szybko odpowiedzieć, żeby przesłuchujący taśmę sąd nie miał wątpliwości, że słowa policjanta nie były pierwszym ciosem z serii nokautujących.

– Punkt dla ciebie – kiwnął głową z uznaniem. – Dobra robota. Tylko nadal nie wiem, co to ma wspólnego ze mną?

– Nie załamuj mnie. Zapomniałeś o włosie w ustach czwartej ofiary? – Mateusz udał zdziwienie i rzucił okiem na zegar. Minęło dwie godziny przesłuchania. Zebrał papiery i wstał. – Jeszcze z tobą nie skończyłem – powiedział z obietnicą w głosie.

A może była to nawet groźba.

Gdy wyszedł, Maks odetchnął. Potrzebował czasu na zebranie myśli. Ale wiedział, że nikt mu go nie da. Ledwie

ucichły kroki policjanta, gdy znów otworzyły drzwi celi. Wszystko było przemyślane i każdy ruch celowy. Słyszał o Mateuszu kilka dobrych opinii. Jak widać, nie były na wyrost.

Tym razem za stołem miejsce zajął typ o ziemistej cerze. Miał rzadkie żółto-siwe włosy i zażółcone paluchy od papierosów. Zanim zaczął przesłuchanie, sucho zakaszał. Najprawdopodobniej miał problemy z oskrzelami. Dał mu ksywę Suchy.

- Nazwisko?
- Werben.
- Data urodzenia?
- Dwunasty marca tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego roku.

- Wykształcenie?
- Wyższe - żeby uprzedzić następne pytanie, Maks szybko odpowiedział: - Ukończyłem Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W dwa tysiące drugim zacząłem pracę w Komendzie Rejonowej Policji Warszawa VII, jako dzielnicowy. W dwa tysiące piątym skończyłem studia podyplomowe w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie. W stopniu podkomisarza przeszedłem do wydziału kryminalnego komendy stołecznej. W dwa tysiące ósmym odszedłem ze służby. Po trzech latach aplikacji otworzyłem kancelarię adwokacką. Dokładnie osiemnastego czerwca dwa tysiące jedenastego roku.

Suchy słuchał z tępym wyrazem twarzy. Jakby na czas jego gadki się zawiesił. Kiedy Maks przestał nawijać, powtórzył pytanie.

- Wykształcenie?
- Wyższe.
- Stan cywilny?
- Kawaler.
- Ostatnie miejsce zamieszkania?

Wszystkie pytania Suchy zadawał jednostajnym tonem. Maks miał obowiązek odpowiadać krótko i jednoznacznie. Jeśli tego nie robił, przerabiali ten fragment do chwili, aż Suchy był zadowolony. To miało rozwalić Maksa niczym wciśnięta do gardła i podpalona laska dynamitu.

Co najgorsze, prawie zadziało.

Kilka minut po dwudziestej trzeciej ponownie zobaczył Mateusza Norda. Policjant był wyluzowany, odświeżony i pachniał dobrą wodą kolońską. Niezła zagrywka psychologiczna. Ale na Maksa to nie działało. Odezwał się, zanim jeszcze Mateusz usiadł za stołem.

- Kiedy przez cały czas kombinowałeś, dlaczego zabiłem tamte kobiety, nie przyszło ci do głowy, że ktoś próbuje mnie wrobić?

Przeszedł do ataku. Musiał zaznaczyć na nagraniu swoją chęć współpracy w rozwiązywaniu zagadki morderstw, a jednocześnie zamierzał powtarzać, aż do znudzenia, że jest niewinny. Na jego słowa Nord skrzywił się, jakby zaleciało mu czymś nieświeżym.

- W mojej robocie mogę uwzględniać tylko dowody. Inaczej prokurator wyrzuci mnie za drzwi. Powinieneś to wiedzieć.

- Pomyśl - Maks nadal grał rolę szczerego kumpla. - Już raz próbowano mnie zabić. Łatwo trafisz na ekspertyzę, w której wykazano, że ktoś majstrował przy automacie do zmiany świateł na skrzyżowaniu. Tamtą trasą, każdego ranka, jeździłem do pracy. Pewnego dnia światła zmieniły się niespodziewanie, co zmusiło mnie do zatrzymania się. Wtedy wjechała we mnie ciężarówka. Na wiele miesięcy trafiłem do szpitala. Do tej pory nie znaleziono tego, kto majstrował przy światłach. Może to poszukiwany przez ciebie morderca?

- Jakieś czas temu zasugerowałeś, że morderca starannie przygotowywał się do wszystkiego – Mateusz uniósł brew.

- Myślisz, że to byłem ja? – Maks był zaskoczony brakiem logiki policjanta. – Sam siebie zaatakowałem? Przecież o mało wtedy nie zginąłem.

- O mało... Ale teraz ze sobą gadamy.

Maks pokręcił głową. Upór Norda rozbrajał go. Ale miał na taśmie dowód jego nielogicznego myślenia.

- Przecież Tamar zawsze lubiła rozgarniętych umysłowo – mruknął, jakby zdziwiony.

Dostrzegł, że Mateusz o mało nie zacisnął dłoni w pięść. Więc nie był wyciosany z kamienia.

- Sprawdziłem twoje alibi na dni, kiedy zginęły trzy kobiety. Fakt, leżałeś wtedy w szpitalu po tym wypadku. Ale mogłeś wieczorem opuścić niepostrzeżenie pokój.

Pielęgniarka, która zajrzałaby do środka, mogła najwyżej zobaczyć koc okręcony pidżamą i kołdrą.

- Byłem mocno poobijany.

- Może jednak nie było z tobą tak źle.

Maks był coraz bardziej zafascynowany uporem policjanta.

- Możesz być gwiazdą w zespołach orzekających ZUS-u. Oni też uważają, że sparaliżowany człowiek jest zdolny do pracy.

Nord wydawał się odporny na złośliwości Maksa.

- Zajrzałem do raportów szpitalnych. Lekarze stwierdzili w nich, że bardzo szybko dochodzisz do zdrowia. Znalazłem też coś jeszcze.

- Zaciekawiasz mnie.

- W tamtych dniach skarżyłeś się na problemy z psychiką. Zlecone badania, które poprzedzono wywiadem lekarskim, wskazały u ciebie niestabilność intelektualno-emocjonalną.

Maks miał na końcu języka „A to sugeruje...”, ale zmilczał. Czuł się, jakby bił głową w mur.

O drugiej czterdzieści w nocy znowu na wprost usiadł Suchy. On nie musiał się odświeżać. Papierochy już za życia zrobiły z niego kaszlącą mumię.

- Nazwisko?
- Werben.
- Data urodzenia?
- Dwunasty marca tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego roku.
- Wykształcenie?
- Wyższe
- Stan cywilny?
- Kawaler.
- Ostatnie miejsce zamieszkania?

Po dziewięciu godzinach gadania Maksowi zaczynały kleić się oczy. Była noc. No i ostatnie półtorej godziny suchego magla obezwładniło go nudą.

- Mógłbym dostać coś do picia? - Zapytał Suchego.
- Mógłbyś.

Na tym skończyła się gadka na ten temat. O czym rozmawiał z Mateuszem? Musi o wszystkim pamiętać. Prawda, stale o tym, że jest mordercą, który nie chce przyznać się do winy. Ale to nie on zabił. Nie on grzebał w automacie świateł ulicznego skrzyżowania. Pewnego dnia w szpitalu odwiedził go policjant z drogówki. Powiedział, że w sioferce porzuconej ciężarówki, na lusterku wstecznym, wisiał różaniec. Gliniarz przyniósł go ze sobą. Maks długo przekładał między palcami plastikowe koraliki. Identyczny miał w sierocińcu. Jeden dawano na dwóch chłopców. Ten należał do niego i kolegi, który zawsze nosił go w kieszeni i podsuwał w czasie niedzielного nabożeństwa. Jak miał na

imię? Przez lata wypierania z pamięci tamtych dni, gdzieś zgubił je w czasie.

Trzymali się zawsze razem. Jeden drugiemu był namiastką utraconych rodziców. Pewnego dnia przyrzekli sobie braterstwo krwi. Nacięli dłonie scyzorykiem i mocno złączyli je w uścisku. Jak Winnetou i Old Shatterhand.

Poczuł w sobie niepokój. Był identyczny z tym, którego doświadczał każdego wieczora przed pójściem spać w domu dziecka. Zawsze się bał, że następnego dnia wychowawczyni znajdzie zasikany materac. Tylko przyjaciel się z niego nie śmiał.

- Nazwisko ojca? - Monotonny głos Suchego wyrwał go z zamyślenia.

- Sarnecki.
- Rodzeństwo?
- Przyrodnie.
- Brat?
- Siostra.
- Imię?
- Tamar.
- Stan cywilny?
- Wolny.

Kiedy Maks powiedział, że będzie adoptowany i on się z tego cieszy, przyjaciel przestał się do niego odzywać. Pewnej nocy Maks obudził się, czując ciężar na piersiach. I chłodną stal noża na szyi. Obaj długo patrzyli sobie w oczy, a Maks kilka razy powtórzył: „To nic nie zmieni”. Bardzo chciał w to wierzyć, więc zabrzmiało szczerze. Wreszcie chłopak wrócił do łóżka. Potem usłyszał jego tłumiony poduszką płacz. A może wtedy tylko tak mu się wydawało.

Już dawno złamano wszelkie reguły obowiązujące przy przesłuchaniach. Nie miał o to pretensji. Nie raz postępował podobnie. Ale wkurzył się, gdy nie pozwolono

mu iść do toalety. Wstał i rozpiął rozporek, żeby odlać się na stół. Wtedy przywołano strażnika, który zaprowadził go do kibla. Tam napił się wody. Potrzebne mu było trochę ruchu. Kilkanaście razy przykucnął, żeby pobudzić obieg krwi. Sięgnął do ukrytej kieszonki w nogawce spodni. Wyjął działkę koki. Wysypał ją na suchą emalię umywalki. Nie miał z czego zrobić rurki, więc wciągał śnieg prosto do lewej dziurki. Kilkanaście sekund później zniknęło otępienie. Najpierw nadszedł spokój. Kiedy wchodzili do pokoju przesłuchań, dostał kopa i mózg ponownie wskoczył na wysokie obroty. Na jak długo starczy mu paliwa?

- Jak samopoczucie? - Nord nawet na niego nie spojrzał.

Czyżby liczył, że się rozplacze z wdzięczności, że zaprowadzono go do łazienki? Usiadł za stołem. Strażnik wyszedł. Znowu zostali sami z włączonym magnetofonem. Dostrzegł u Mateusza trzepotanie lewej powieki. Którą tej nocy wypił kawę? Trzecią, piątą?

- O godzinie czwartej trzydziści zasugerowałeś, że wsuwając do ust nieżyjącej mordoklejkę, nie zauważyłem, że przyczepił się do niej mój włos?

- I co z tego? - Nord przerwał nerwowo.

Mateusz uśmiechnął się drwiąco. Nadszedł czas, żeby zakończył rozgrywkę po swojemu. Policjant był zbyt zmęczony, żeby podjąć z nim równorzędną walkę, choć był przekonany, że jest całkiem odwrotnie.

- W dniu, kiedy wyszedłem ze szpitala, zginęła czwarta kobieta. W jednej z rozmów z Tamar dowiedziałem się, że włos z ust denatki poddano badaniom laboratoryjnym. Dokładnie dwa włosy przyklejone do mordoklejki. Jeden z nich nie miał cebulki i nie nadawał się do sprawdzenia DNA. Czy zamierzałeś mi powiedzieć, że to wskazuje, że odnaleziony włos został wyrwany? Zwróć uwagę na słowo „wyrwany”. To coś zupełnie innego niż „wypadł”.

- Lekarze twierdzą, że istnieją przypadki, gdy wypadający włos może nie mieć cebulki.
- To prawda, podobno dzieje się tak raz na kilka milionów przypadków.
- Gliniarze też wygrywają w Lotto.
- Myślisz, że w tym przypadku sąd podzieli twoją karygodną niefrasobliwość?

Kiedy Suchy wyrzucił z siebie zmęczonym głosem: „Nazwisko”, Maks zaczął chichotać.

- Nazwisko?

Śmiał się głośniej. Głupawka, która go dopadła, była bezgraniczna. Po dziesiątym powtórzeniu pytania gliniarz zaczynał mieć go dosyć.

- Nazwisko?

Maks trząsł się z rozbawienia. Szara twarz Suchego stała się niemal sina.

- Nazwisko?

Po dwudziestym, kiedy Maks płakał z rozbawienia, policjant nie wytrzymał. Poderwał się z miejsca. Niemal wybiegł, trzaskając drzwiami. Tarcza zegara wskazywała dziewiątą trzydzieści dwie.

Kiedy został sam, powoli przyszło uspokojenie. Od czasu do czasu odbijało mu się bolesnych chichotem niczym czkawką. Coś w żołądku zapiekło i złamało go w pół. Dostał kolki. Dokładnie wytarł twarz rękawem koszuli.

Czekał na Mateusza. Kiedy ten się nie pojawił, znowu ogarnęło go rozbawienie, ale spacyfikował je ponurymi myślami. Wreszcie przyszło uspokojenie. Nim Suchy wybiegł na korytarz, z pewnością był przekonany, że Maks z niego drwi. W rzeczywistości to była nerwowa reakcja na zmęczenie. Podkręcony narkotykiem mózg dotarł do granicy swej wytrzymałości. Nadchodziła trzynasta godzina

przesłuchania. Pocieszył się, że to nie był jeszcze najgorszy wynik.

Zaczął gapić się na drzwi. Przed oczami pojawiły się mroczki. Gdyby był nadmuchiwana piłką, usłyszałby syk uchodzącego zeń powietrza. Doszedł do wniosku, że jeśli za minutę nikt się nie zjawi, położy się na blacie.

Nie czekał tak długo. Kilkanaście sekund później już spał.

Profos, który miał rozkaz zaprowadzić go do celi, nie potrafił go dobudzić.

Londyn, dwa lata wcześniej

Kiedy otworzył oczy, zobaczył zakrwawioną bosą stopę, która wysunęła się spod kołdry. Na prześcieradle, podwiniętym pod róg materaca, widniały plamy zaschniętej krwi.

Nie zrozumiał związku przyczynowego między krwią a stopą. Przyszło mu tylko do głowy, że należała do kobiety. Była delikatna, z paznokciami pomalowanymi na ciemny kolor.

Jego uwagę przyciągnęła zdeformowana głowa smoka. Gad łapał na niego złotymi ślepiami i obwąchał skierowanym w jego stronę pyskiem. Zamknął mocno powieki i otworzył powtórnie. Nic się nie zmieniło. Dopiero po kilkunastu sekundach dotarło do niego, że leży na wzorzystym dywanie obok łóżka. Co działo się z nim ostatniej nocy? W pamięci miał czarną dziurę. Spróbował wstać. Bezskutecznie. Jakby był pozbawiony energii. Zabawne, czuł się niczym mechaniczna lalka, której bateria uległa rozładowaniu. Zamknął zrezygnowany oczy i przysnął na kilkanaście minut.

Miał wrażenie, że obudził się z długiego snu. Boleśnie ssało go w żołądku. Kręciło się w głowie. Wyglądało, jakby poprzedniego dnia próbował utopić się w beczce z whisky. Nie, do karuzeli dosiadła się też kokaina. Jeśli dobrze pamiętał, w pewnym momencie zwymiotował na jedną z dziewczyn. Strasznie go to wówczas rozbawiło. Zresztą nie tylko jego.

Uniósł z trudem głowę. Smok odjechał w głąb pokoju w skrzywionej perspektywie. Potem niczym na gumce doskoczył do twarzy. Nie, to on opadł na dywan. Za trzecim razem wreszcie utrzymał się na wyprostowanych rękach. Skupił uwagę na ścianach, jakby zobaczył je po raz pierwszy. Były w złoto-czerwone smoki. Figurka podobnej maskary stała na szafce nocnej. Czuł, jak powoli wracają mu siły, ale był jeszcze za słaby. Zrezygnowany, ponownie ułożył się na dywanie. Dlaczego nie leżał na tapczanie. Spadł?

Przypomniawszy sobie, że przyszedł tu jeszcze z kimś. Z przyjacielem. Terry. Gdzie on teraz jest? Przy nosie zobaczył spokojnie wędrującą muchę. Kiedy już miała wejść mu do dziurki, pokręciła się w miejscu i zawróciła. Znowu przysnął na kilka minut. A może na dłużej.

Kiedy otworzył oczy, spróbował się poruszyć. Jęknął boleśnie. Znowu ten skurcz żołądka. Zbierało mu się na wymioty. Wsparł się na łokciach, które niebezpiecznie drżały. Ale był już zdecydowanie silniejszy.

Co działo się, gdy weszli do lokalu Madame Noah? Jedyne obrazy, które wynurzyły się z pamięci, to była roześmiana twarz Terry'ego. Usiedli przy lustrzanym stole. Terry skręcił tutki z dziesięciofuntowych banknotów. Potem obok niego usiadła Azjatka o białych policzkach, krwistocie karminowych ustach i otoczonych granatowymi cieniami oczach. Kazał jej do siebie mówić po imieniu. Jak ono brzmiało? Racja, Edward.

W pewnej chwili dziewczyna rozchyliła poły złoto-czerwonego szlafroka. Pod spodem była naga. Czekwała na jego akceptację. Była zgrabna, a sutki piersi sztywno sterczały do przodu. Miała na imię Azagi i skórę białą jak śnieg.

A może to była kartka papieru, na której próbował ją narysować? Podobizna przypadła dziewczynie do gustu,

gdyż zaklaskała radośnie w dłonie. Potrafił malować. W końcu kiedyś chciał zdawać na akademię sztuk pięknych. Wkrótce Azagi przesiadła się na kolana Edwarda. Zaczęła go karmić. Podała kawałek pikantnie przyrządzonego mięsa. Ociekało wonnym żółtym sosem. Potem próbował suszoną rybę. Wreszcie przystawiła mu do ust szklankę z whisky. Nakazała, żeby wypił do dna.

Terry siedział na wprost. Na kolanach też miał śliczną filigranową Chinę. Przez cały czas śmiał się i żartował. Chciał koniecznie wiedzieć, o czym będzie nowa powieść Edwarda. Zaczęli bawić się w zgadywanke. Terry mówił, o czym będzie fabuła, a on potwierdzał lub zaprzeczał. Kto wygrał?

Przyszło mu do głowy, że miał cholerne szczęście, że trafił na kogoś takiego jak Terry Best. Gdyby nie Anglik, waliłby w ścianę młotem, murował, malował i cieszył się, że przywiezie do kraju kilka tysięcy funtów. Miał fart, że trafił na porządnego faceta, który poznał się na jego talencie literackim. Best był jego przyjacielem.

Odbiło mu się treścią żołądka. W pamięci otworzyło się kolejne okno. Dobrze po północy Azagi pociągnęła go za sobą do pokoju na piętrze. Zapamiętał w korytarzu tarczę zegara, była pierwsza piętnaście. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, dziewczyna zsunęła z ramion szlafrok. Pokój zapłonął przytłumionym purpurowym światłem. Wtedy ugryzła go w płatek ucha i szepnęła, że może zrobić z nią wszystko, na co ma tylko ochotę. Co działo się potem?

Dlaczego teraz siedział na podłodze i wspierał głowę o róg materaca? Która mogła być godzina? To już chyba ranek. Próbował przekręcić głowę na bok. Jednak szybko wrócił do poprzedniej pozycji, gdy poczuł, że pokój niebezpiecznie się zabujał. Chwilę oddychał głęboko, żeby uspokoić skaczący do gardła żołądek.

Dostrzegł na stoliku pod oknem butelkę wina. Pod światło wydawała się w połowie pełna. Na zabicie pierwszego kaca wystarczy. Da radę dojść na czworaka. Obiecał sobie, że dopiero kiedy weźmie łyk, ostrożnie wstanie na nogi.

Zaczął oddychać głęboko i równomiernie. Wreszcie poczuł, że wraca mu energia. Bateria się ładuje. Zanim ruszył w stronę stolika, szczękniętą otwierany zamek. W progu stanął Terry w szlafroku w złoto-czerwone smoki. Był uśmiechnięty i wyluzowany. Z pewnością przyjaciel był już zaprawiony w podobnych bojach.

- Wziąłem klucz z recepcji, bo nie wiedziałem...

Best odruchowo się cofnął. Po jego twarzy przebiegł skurcz, pojawiło się przerażenie. Zerknął za siebie i szybko rozejrzał po korytarzu. Potem wszedł do pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi. Przekręcił klucz w zamku. Przykucnął. Zakrył dłonią usta, jakby dostał mdłości. Zaczął głęboko oddychać. W końcu udało mu się opanować niemoc. Powoli stanął na sztywnych nogach. Podeszedł do Edwarda. Schylił się, położył mu rękę na ramieniu i wyszeptał głosem pełnym grozy:

- Chryste, coś ty zrobił?

Edward ze zdziwieniem obserwował reakcję przyjaciela. Nie miał pojęcia, o czym on mówi. Best pomógł mu stanąć na chwiejne nogi.

Przez niezsunięte do końca zasłony do pokoju wpadała smuga światła. Przecinała półmrok, oświetlała łóżko i skłębioną na nim pościel. Spod kołdry wystawała zakrwawiona stopa z pomalowanymi paznokciami. To była kobieca stopa, kredowo biała.

Wszystko, na co patrzył, wydawało się oddalone i zamknięte w rozmazanej perspektywie. Na kołdrze dostrzegł lustro. Podniósł je. Machinalnie przetarł szkło, rozmazując na nim krew.

Krew?!

Czyżby się skaleczył? Spojrzał na dłonie. Chwycił go mdłości. Wyrzucił z siebie na dywan żółtą breję.

Powoli wracała ostrość widzenia. Z szafki, która stała nieopodal łóżka wyjęto szuflady. Znajdujące się w nich rzeczy leżały rozrzucone na podłodze. Sięgnął po damskie figi, żeby wytrzeć usta. Dopiero teraz ogarnął wzrokiem całe łóżko. Żołądek znowu skoczył do gardła.

Zobaczył dziewczynę do połowy przykrytą sztywną od zaschniętej krwi kołdrą. Leżała na wznak. Jej włosy rozsypały się na czerwonej od krwi poduszce. Azagi patrzyła na niego ciemnymi oczodołami, z których wydłubano oczy. Nie, to tylko takie pierwsze wrażenie wywołane granatowymi cieniami powiek. Podciągnięta górna warga odsłaniała białe zęby. Wyglądało, jakby dziewczyna uśmiechała się drwiąco. Jej bladość i nienaturalnie przekręcona głowa sprawiały wrażenie, jakby była lalką.

Edward krzyknął boleśnie i cofnął się o krok. W jednej sekundzie otrzeźwiał.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Best niepewnie potrząsnął jego ramieniem.

Rozpaczliwie, niczym tonący próbował w myślach znaleźć choć jeden obraz, który podpowiedziałyby, co wydarzyło się w nocy. Ale trafiał tylko na mroczną pustkę.

- Przysięgam - zaczął się zacinać. - Ja wcale... To niemożliwe...

Wreszcie do niego dotarło, co zrobił. Przypomniawszy sobie szept dziewczyny: „Możesz zrobić ze mną wszystko, na co tylko masz ochotę”.

- Pokłóciliście się? - Pytanie Besta wyrwało go z bezmyślnego zawieszenia.

Powoli pokręcił głową.